

## OCZYSZCZANIE PAMIĘCI

Malowniczym obrazem Jan Paweł II wyraził, że Drzwi Święte milenijnego Roku Jubileuszowego powinny być symbolicznie znacznie szerzej otwarte od poprzednich.

Obraz ten stał się nagle rzeczywistością, kiedy to niezliczone rzesze wiernych starały się przejść przez nie (już w połowie Roku mówiono o dwóch milionach pielgrzymów!), ale ta sygnalizowana przez Papieża szerokość miała głównie wymiar teologiczny: chodziło mu o nieskończone miłosierdzie, z jakim Bóg czeka na swoich synów, którzy „wracają do domu”, oraz o szerokość serca, z jakim Kościół chce przygarnąć wszystkich.

Niemniej, te szeroko otwarte „Drzwi Święte” mogą mieć także swój wymiar pedagogiczny, kiedy ma się na uwadze rzeczywistą drogę pokuty i nawrócenia.

Wskazemy tutaj tylko na jeden: Papież nawołuje chrześcijan do przekraczania także tej ciasnej bramy, która jest dla wielu bardzo trudna i uciążliwa, a nawet niebezpieczna: jest ciasną bramą w ewangelicznym tego słowa znaczeniu (por. Mt 7, 13), której przekroczenie wymaga odwagi i pokory. Chodzi o decyzję (obejmującą wszystkich) „błagania o wybaczenie”, w imieniu Kościoła, „wszelkich błędów, grzechów, zaniedbań, niewierności chrześcijan w przeszłości i obecnie”.

Papież Jan Paweł II napisał w Bulli ogłaszającej Wielki Jubileusz 2000 roku: „Jako Następca Piotra proszę, aby w tym roku miłosierdzia Kościół, umocniony świętością, którą otrzymał od swego Pana, uklęknął przed obliczem Boga i błagał o przebaczenie za dawne i obecne grzechy swoich dzieci”<sup>1</sup>.

Intencja ta została zapowiedziana już wiosną 1994 roku, a w latach następnych była stopniowo coraz bardziej precyzowana, chociaż od samego początku Papież był w pełni świadomy faktu, że wielu chrześcijan — także „poważnych i wiarygodnych” — będzie zaniepokojonych, a może nawet wzburzonych, niektórzy zaś go oskarżą o decyzję nierozważną, a co najmniej dyskusyjną, jeśli nie bezowocną i mogącą wywołać skutki przeciwne.

<sup>1</sup> *Incarnationis mysterium*, nr 11.

Chcąc być obiektywnym, trzeba stwierdzić, iż nie brakowało powodów do niezadowolenia. Postaramy się ukazać niektóre z nich.

### Zrozumiałe w pełni zakłopotanie

Niebezpieczeństwo, jakie rzuca się od razu w oczy, polega na zachęceniu „dyżurnych” antyklerykałów do obstawania przy ich prostackich rekonstrukcjach historycznych, zmierzających jedynie do zdyskredytowania Kościoła, jego dziejów i instytucji, na wzmocnieniu przestarzałych już uprzedzeń i obudzeniu nowej jeszcze wrogości.

Można było nie tylko przewidywać, ale uznać także za „już rozbudzone” wypaczone posługiwanie się takimi zapowiadanyymi „aktami skruchy”: były one przewidywalne ze względu na całkowicie wypaczone tytuły w środkach masowego przekazu: „Kościół błaga o wybaczenie...”, ale przewidywalne były również ironie z wielowiekowego opóźnienia zapowiadanego gestu.

Można było przewidywać przede wszystkim to, że się pojawią długie listy win, jakie wielu byłoby gotowych sporządzać, domagając się zarazem od Kościoła odpowiedniego *mea culpa* za każdą z nich: dokonywane na siłę nawrócenia, krucjaty, podziały między chrześcijanami, wojny religijne, godzenie się na niewolnictwo, antysemityzm, inkwizycja, przypadek Galileusza, prozelityzm misyjny, odpowiedzialny za niszczenie kultur i narodów, milcząca zgoda na nękające ludzi, a nawet ich zniewalające, systemy społeczne i polityczne, opowiadanie się za karą śmierci, zawinione przemilczenia, antyfeminizm, odrzucanie współczesności... z nadzieją, że dojdą do tego inne jeszcze, całkowicie dowolne, powody do oskarżenia.

Czy owocem takiego postępowania nie będzie większe jeszcze osłabienie i tak już słabej i chwiejnej wiary u wierzących oraz wzmocnienie niewiary u niewierzących, powodujące faktycznie, iż ta właśnie niewiara stanie się wreszcie w pełni usatysfakcjonowana?

Inne z kolei zamieszanie dotyczy ewentualnego zagubienia autorytetu samego Kościoła, przynajmniej u wiernych obojętnych i oziębłych. Cóż bowiem może im przeszkodzić w myśleniu mniej więcej takim: kiedy Kościół zajmuje stanowisko uważane za zbyt twarde lub surowe, bądź też podaje wskazania bardzo trudne (zwłaszcza gdy kontrastują one z obiegową mentalnością), to czy w takich okolicznościach nie powinno się nie zmieniać swojej opinii w danej kwestii i nie zgadzać się z nauką Kościoła? — wystarczy bowiem mieć odrobinę cierpliwości i czekać, aż z biegiem

czasu zrozumie on swój błąd... wyrazi skruchę i będzie błagał o wybaczenie swego zapóźnienia...?

I jeszcze jedno: czy zbyt pochopne i uogólnione przyznanie się do winy ze strony Kościoła nie zablokuje, dopiero co rozpoczętego, procesu uczciwej rewizji historycznej, który — zrywając z dawnymi przesądami — ukaże wreszcie prawdę odnośnie do najbardziej kwestionowanych wydarzeń z przeszłości, która może być całkowicie inna od znanej i przekazywanej potocznie?

Czy przed uznaniem tych czy innych dawnych grzechów, popełnionych przez synów Kościoła, nie należałoby oczekiwać tego, że wydarzenia historyczne zostaną ostatecznie ukazane w ich rzeczywistych wymiarach, we właściwym świetle, w konkretnym kontekście historyczno-kulturowym? Czy nie należałoby wymagać najpierw uczciwej oceny historycznej, aby zadać w ten sposób kłam domysłom, manipulacjom, przesądom, a nawet oszczerstwom, jakie nagromadziły się w ciągu wieków? <sup>2</sup>

Krótko mówiąc: czy prośba o wybaczenie złożonych i odległych w czasie wydarzeń nie doprowadzi w końcu do wzmocnienia — przynajmniej w wyobraźni ludowej — zarzutów, które mają niewiele wspólnego z historią, powodując tym samym urojenia tworzone i rozpowszechniane w złej wierze, a przekazywane innym także na skutek kulturalnej bierności chrześcijan?

Natomiast w przypadkach, kiedy wina jest pewna, czy dzisiejsi chrześcijanie są faktycznie gotowi odczuwać swoją własną odpowiedzialność za te dawne wykroczenia? Kto z chrześcijan czuje się obecnie faktycznie powołany i dostrzega odpowiednie motywy do tego, aby towarzyszyć Papieżowi w jego samotnym i jakże bolesnym braniu odpowiedzialności za innych?

Sięgnijmy jednak jeszcze głębiej, aby dostrzec całą złożoność problemu.

Czy obecnie chrześcijanie są jeszcze zdolni uświadomić sobie tę podstawową różnicę, jaką kieruje się cała ta kwestia, widząc Kościół „mocny świętością, jaką daje mu Pan jego”, pomimo grzechów jego synów?

Stwierdzenie, że Kościół jest „ontologicznie święty”, chociaż liczni chrześcijanie mogą być grzesznikami (a zwłaszcza „ja” — ten konkretny chrześcijanin!), jest bez zarzutu z teologicznego punktu widzenia, nie wystarcza jednak do tego, aby przywrócić wiarygodność wspólnotom ludzi wierzących w oczach świata. Sami wierni zgodzą się z nim tylko z pewnym trudem.

<sup>2</sup> Por. np. L. Negri, *False accuse alla Chiesa. Quando la verità smaschera i pregiudizi*, (Piemme) 1997.

Czy jednak dla kogoś, kto traktuje Kościół jako „dom zbawienia” i kto powinien oraz chciałby uznać go za taki, nie byłoby czymś bardziej pożytecznym, gdyby się zatrzymał apologetycznie na świadectwie tysięcy i tysięcy świętych, i uznał w ten sposób dzieje Kościoła za „historię świętości”, pozostawiając własnemu losowi (albo raczej, jeśli kto woli, sądowi Boga) tych wszystkich, którzy popełniali wykroczenia właśnie dlatego, że odrzucili wezwanie do świętości? Czy nie dobrze by było „ich pomijać”, tak jak się unika dłuższego zatrzymywania się na nieudanych doświadczeniach?

Pozostaje na koniec jeszcze jedna trudność, bardziej pogmatwana: gdyby chodziło tylko o prośbę o wybaczenie dzisiaj grzechów popełnionych w przeszłości, ale uznanych raz na zawsze za takie przynajmniej w ich najbardziej wewnętrznej naturze, zarzuty nie byłyby tak poważne. Co jednak powiedzieć o tych wydarzeniach, które uchodzą obecnie za „grzechy”, ale w momencie ich „popełniania” były traktowane przez Kościół, a nawet przez niektórych świętych, jako działania słuszne i uzasadnione, co więcej: nawet zasługujące?

Czy to nie oznacza, być może, dla Kościoła błagania o przebaczenie nie tylko grzechów jego synów, ale także samego stylu swego bycia i sposobu wyjaśniania własnej misji w świecie, przynajmniej w niektórych epokach i w pewnych poważnych problemach?

### A jednak warto „oczyścić pamięć”...

Staralem się ukazać bardzo szczere niepokoje wielu, nie negując bynajmniej tego, że niektóre z nich powodują prawdziwy ból wewnętrzny...

Trzeba jednak postracić się teraz „potowarzyszyć Papieżowi”, podążając z ufnością w ślad za nim tą drogą, która wymaga „odwagi i pokory”.

Przede wszystkim trzeba dobrze zrozumieć kres ukazanej przez niego drogi: chodzi o „oczyszczenie pamięci”; należy jednak pogłębić należycie tę kwestię.

Pamięć, o jakiej Papież mówi, nie jest tylko zbiornikiem faktów minionych, zachowanych w umyśle lub w wyobraźni w formie wspomnień, które oddziałują na teraźniejszość poprzez konsekwencje, jakie pozostawiły po sobie.

Pamięć chrześcijańska ma coś wspólnego z nadzieją.

Kiedy św. Jan od Krzyża mówi o „oczyszczeniu pamięci”, rozumie następująco: Bóg chce rozpaść w naszych sercach żarliwe

i całkowite pragnienie Siebie, dać nam doświadczenie tej Wielkiej Miłości, jaką nas umiłował, i pewność, że ta właśnie Miłość zatriumfuje nad wszelkim złem i doprowadzi nas do ostatecznego spotkania się z Ojcem niebieskim.

W tym właśnie celu Duch Święty wlewa w nas tę cnotę teologalną, którą nazywamy nadzieją: nie niszczy ona naszych wspomnień lub bolesnego dziedzictwa przeszłości, lecz sprawia, że wszystko zostaje jakby zanurzone w pewności Miłości silniejszej od wszelkiego zła. Żal za zło popełnione lub wybaczenie zła doznanego nie jest przeto czynnością czysto psychologiczną lub jakimś tylko wysiłkiem wewnętrznym, lecz zwycięstwem Miłości Boga w nas.

To, co dotyczy każdej duszy i historycznych przeżyć każdego człowieka, może i powinno odnosić się także do całego Kościoła.

Kościół zaś ma dwa tysiące lat pamięci: wieki bogate w łaskę, ale także obciążone ograniczeniami i grzechami.

Pamięć Kościoła jest nieuchronnie obciążona wszystkimi grzechami popełnionymi dobrowolnie przez chrześcijan i grzechami popełnionymi obiektywnie przez całe ciało kościelne, bądź to na skutek powolnego przyjmowania i wcielania w życie orędzia ewangelicznego, bądź też ze względu na nieuniknione trudy wzrostu, bądź z racji nieskończonej odległości, jaka zawsze istnieje pomiędzy Bożym Objawieniem a możliwościami naszego umysłu, bądź też ze względu na ustawiczny brak proporcji pomiędzy Darem a zadaniem.

Pamięć Kościoła jest ponadto przeciążona wszelkimi oskarżeniami, jakie kierowano aż z nadmiarem (słusznie lub niesłusznie) pod jego adresem w ciągu wieków, wszystkimi polemikami i próbami dialogu, wszelkimi obronami, w jakie musiał się wdawać, i wszelkimi ustępstwami.

Niemniej — nie pomniejszając ani trochę obowiązku pracy nad zrekonstruowaniem prawdy historycznej<sup>3</sup> — Kościół nie może oczekiwać na ewentualne owoce oczyszczenia swojej pamięci: paradoksalnie bowiem obciążają tę bolesną pamięć także zafałszowania, jakie jej narzucono. Pośród samych chrześcijan nie brakuje przecież i takich, którzy karmili ją przez wieki swoją złością, oburzeniem lub gniewem, którzy podchodzili do niej całkowicie obojętnie, a także takich, którzy zdecydowanie ją zwalczyli — a przecież to wszystko wymaga również wybaczenia.

Oczyszczenie pamięci oznacza zatem dzisiaj pobudzanie nadziei także w odniesieniu do przeszłości, dochodząc do niej w jedyny

<sup>3</sup> A jest to pierwsza i konieczna forma *oczyszczenia pamięci*.

tylko możliwy sposób: żalem i przebaczeniem oraz odkrywaniem tej Miłości, która była wciąż w niej obecna pomimo wszelkich przewin i ułomności ludzkich.

Wszelkimi sposobami podkreślano w związku z tym fakt, że Papież nie żąda od Kościoła tego, aby padł na kolana przed światem lub jakimkolwiek trybunałem historycznym, lecz „zgiął swe kolana przed Bogiem”, aby wybłagać u Niego przebaczenie.

Niemniej faktem jak najbardziej oczywistym jest również to, że tylko człowiek, który pojmuje coś niecoś, choćby tylko intuicyjnie, z tajemnicy Oblubienicy Chrystusa, jest w stanie zrozumieć, jakie może mieć faktycznie znaczenie to oczyszczenie pamięci Kościoła (i świata) dzisiaj i jak można ją faktycznie oczyścić.

W pewnej manifestacji antyklerykalnej, zorganizowanej z okazji czwartego stulecia potępienia Giordano Bruno, skandowano slogan: „Domaganie się przebaczenia po czterystu latach jest grubą hipokryzją!”

Tak. Ale w takim razie hipokryzją jest także uporczywe obciążanie Kościoła dzisiejszego odpowiedzialnością za fakty, jakie się wydarzyły setki lat wcześniej.

Gdyby Kościół był instytucją czysto ludzką, dlaczego miałyby się go obciążać brzemieniem historycznym, skoro nie ma się prawa obciążać w ten sposób żadnej innej instytucji w świecie?

Obecnie — jak świadczą o tym wymownie fakty — wystarczy partiom, narodom, rządóm, ludóm jedna tylko deklaracja słowna i jakieś ogólne naprawienie szkód do całkowitego odcięcia się od własnej krwawej przeszłości, jeżeli nawet upłynęło od niej jedno jedyne dziesięciolecie. Temu bowiem, kto się urodził i wzrastał w takiej nie odległej jeszcze przeszłości, wystarcza samo tylko oderwanie się od początku do uzyskania poczucia niewinności. Jest on przy tym przekonany, że nie ma już obowiązku rozliczania się z czegokolwiek.

Dlaczego Kościół dzisiejszy miałby prosić o wybaczenie wydarzeń, jakie miały miejsce przed czterema, dziesięcioma, dwiętnastoma stuleciami, gdyby nie miał tego najgłębszego przekonania, że chrześcijanie ówczesni byli także jego dziećmi?

Kościół „uznaje zawsze za własne, wobec Boga i ludzi, swoje grzeszne dzieci” — wyjaśniał Papież — i dlatego prosi o wybaczenie także najdawniejszych win i błędów, czyniąc to na mocy „tej więzi, która w ciele mistycznym zespala jednych z drugimi”.

Jedynie ze względu na tę tajemnicę chrześcijanie „dźwigają brzemie błędów i win swoich przodków”, podobnie jak dźwigają wspólnie ciężar grzechów, jakie wszyscy — jeden po drugim — wciąż popełniamy.

Co więcej, kiedy wsłuchujemy się w głos świętych, odkrywamy, że oni — chociaż osobiście niewinni — uważali się niejednokrotnie za winnych wszelkich niegodziwości tego świata i ofiarowali się sami, aby zadośćuczynić za nie, godząc się z radością na wszelkie upokorzenie i każdy krzyż.

Kto potrafi się zgodzić na „współodpowiedzialność z grzesznikami” — tak niesłuchanie różnorodnymi w czasie i w rozmaitych kulturach, jeśli nie wierzy we „wspólnotę świętych”, niesamowicie solidarną i gorejącą miłością?

Domagając się „oczyszczenia pamięci”, połączonego z prośbą o wybaczenie grzechów popełnionych także w przeszłości, Papież nie kroczy zatem na czele hufca pokutników, którzy chcą się zrehabilitować przed trybunałem historii. Papież idzie tutaj, na ziemi, na czele „wspólnoty świętych”, która jest bogata tak wielką miłością, że Bóg może ją przelać na nowo w „pamięć” Kościoła — i w jego samoświadomość — po to, by zdołał on „przekroczyć” zrećznie i ze świeżością „próg nadziei”.

Jeżeli wierny dzisiejszy „błaga o przebaczenie za wczoraj” razem ze swoim Papieżem, czyni to nie po to, aby się ugiąć pod brzemieniem przygniatającej go przeszłości, ale jedynie w tym celu, by się zanurzyć w tej komunii i w tej miłości oraz przygotować sobie i innym lepszą przyszłość.

### Ale jest także wyzwaniem dla świata

Kościół ma jednak także cel bardziej bezpośredni i pedagogiczny, który jawi się wyraźnie w momencie, kiedy stawia się pytania o ostateczny korzeń tych wszystkich błędów, jakie mu się przypisuje.

W rzeczy samej ta głośna lista przewin (które wyżej wymieniliśmy) ma wspólny mianownik: to, że przez całe wieki chrześcijaństwo nie umieli dojść do „należytego zrozumienia pojedynczego podmiotu ludzkiego z całą jego złożonością i odmiennością, z jego możliwościami i niemożnościami, z jego obiektywnie dobrą wiarą” (G. Somnavilla) i popadli w pewien rodzaj nieoczekiwanego obiektywizmu psychologiczno-kulturowego.

Mówiąc prościej: w niektórych stuleciach również chrześcijaństwo nie potrafili uszanować absolutnej godności poszczególnej osoby (podmiotu ludzkiego), kiedy w grę wchodziły bardziej ogólne interesy obiektywne, związane z obroną prawdy, Kościoła, społeczeństwa. I właśnie dlatego uważano za rzecz słuszną poświęcać w takich przypadkach osobę oraz jej wolność.

Kościół odczuwa zatem powinność „oczyszczenia takiej pamięci”, tak bardzo obciążającej jego przeszłość, albowiem czuje, że nie jest w stanie ukazać inaczej, w sposób wiarygodny, sobie i światu przyszłość zbawienia, wiarygodną nadzieję.

Postępując w ten sposób, Kościół ma jasny zamiar: doprowadzić zdecydowanie do dojrzałości świadomość swoich synów i córek w tej bolesnej kwestii, ale pragnie zarazem sprowokować i wyzwąć świat na tym samym terenie.

Powiedzmy to bez ogródek: ludzie współcześni oskarżają Kościół o to, że nie potrafił ocalić osoby w ciemnych lub też w jakikolwiek sposób oddalonych od nas wiekach (i właśnie dlatego jego trybunał uznał na przykład w 1600 r. za w pełni uzasadnione spalenie Giordana Bruno na stosie, albowiem jego nauka zmierzała do wywrócenia istniejącego wówczas całego porządku eklezjalnego i społecznego).

Fakt godny niewątpliwie wielkiego ubolewania. Jednak w świecie — także tym bardziej oświeconym — niezdolność do postawienia osoby ponad „sprawą” i przekonanie, że ma się prawo upokarzać oraz uciskać daną osobę zawsze wtedy, gdy są zagrożone istniejące prawnie instytucje, interesy, przynależności społeczne, własna wiara polityczna, jakiś projekt wyzwolenia, własna partia, własna rasa (a nawet własny rozum!) — wszystko to było głoszone i teoretyzowane aż do wczoraj przez ideologie, które rościły sobie pretensje do rządzenia światem (wraz z „dyżurnymi” intelektualistami, zawsze gotowymi podać odpowiednie uzasadnienia).

I nie tylko: moralne lub fizyczne niszczenie przeciwnika (czyli istoty, co do której nie bierze się wcale pod uwagę jej nietykalnej godności ludzkiej, lecz dostrzega w niej jedynie niebezpieczne przeciwieństwo w odniesieniu do własnych interesów lub ideałów) stanowi także obecnie główne kryterium na różnych sesjach politycznych, w środkach masowego przekazu, w trybunałach, w przedsięwzięciach i przedsiębiorstwach, a nawet na stadionach i w dyskusjach salonowych.

I dlatego „oczyszczając pamięć” — a także obchodząc radośnie swój Jubileusz — Kościół wyraża nadzieję, że również do świata dotrze pragnienie oczyszczenia swej dzisiejszej świadomości...

Wiernym chrześcijanom przypada natomiast w udziale zadanie spowodowania tego, aby to kościelne błaganie o wybaczenie stało się owocne — poprzez wspieranie postawy wielkoduszności i wspałałomyślności, zalecanej przez Papieża: „Niech czynią to, niczego



w zamian nie żądając, mocni jedynie «miłością Bożą rozlaną w naszych sercach» (por. Rz 5, 5)”<sup>4</sup>.

Oczyszczenie pamięci zbiorowej winno ponadto doprowadzić aż do tego, że stanie się ona mądrością codzienną i pedagogiczną: istnieje bowiem u każdego człowieka pragnienie powrotu do własnej historii osobistej i wspólnotowej (rozumianej także jako „rodzinna”), nie po to jednak, aby rozgrzebywać różnorodne przykrości i winy, ale by je ostatecznie zaleczyć, idąc pod przewodem miłosiernej ręki naszego Boga.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

<sup>4</sup> *Incarnationis mysterium*, nr 11.